

to proszę cię, nie gódź
bez porozumienia się
ze mną.

Klementyna.

powiedziałeś mi przecież
wyraźnie, że do stwiby
nie chcesz się mieszać.

Alfred.

Ale od dziś chce się
mieszać.

Klementyna.

Dobrze, mój drogi, dobrze.

Alfred.

Ty nie masz pojęcia co
mnie spotkało.

Klementyna.

Cóż takiego? -

Handwritten signature in red ink.

Alfred.

Wychodzę rano, wracam
i zastaję u siebie... Jakim
sposobem ona się tu
dostała? Kto ci ją polecił?

Klementyna.

Owocarka.

Alfred.

No, jeżeli od owocarek
będziesz brać służące...

Klementyna.

Siada u prawej, plecami
do drzwi.

Przecież to takie proste.
Wreszcie to dobra służąca.

Alfred.

Y ty w to wierysz!

Klementyna.

Ma wyborne świadectwa...

Alfred.

Takie rzeczy! Kwiady może
sam sobie napisać
dobre świadectwo!

Klementyna.

Oh! Antonina nie byłaby
chyba zdolna do tego.

Alfred.

Antonina?

Klementyna.

Tak jest. Takąwa się
Antonina.

Alfred.

Y w to wierysz także.

Handwritten signature in red ink.

Klementyna.

Matka mi to powiedziała.

Alfred.

Takie nasyca, żeby ci była
powiedziała, że się
nazywa pani de Pompadour -
także byś uwierzyła.

Klementyna.

Nie mogę pojąć skąd
ta niechęć do niej. Nie
podobają ci się? -

Alfred.

Nie podobają mi się...

Kelly.

Uprawia się w drzewiach.

Klementyna.

!!

122
Co masz jej do karuczenia?
Alfred.

Jej nos mi się nie podoba!
A potem ona ma taki
sposób przyglądania się
państwu... ot tak...
(podnosi głowę i widzi
Kelly.)

Klementyna.
Takiego przyglądania się?.. Nie
zauważyłam tego.

Alfred.
(na stronie.)
podstuchuje. -
Kelly.

(znikła.)

Paul

Klementyna.

Alex o co chodzi.. jeżeli
ci się nie podoba...
odprawię ją...

[wstaje i idzie w głąb.]

Nelly.

[ukarkuje się.]

Alfred.

[mistrzując ironię.]

Odprawić! Ktoż tu mówi
o odprawieniu.

Klementyna.

[wracając.]

Jeżeli ci się nie podoba...

Nelly.

[znika.]

Alfred.

Teraz znówu mi się nie
podoba!

Klementyna.

przed chwilą mówiłaś...

Alfred.

Nie ma sposobu porozumieć
się z sobą!.. W tej chwili
wpadałam w przesadę!..

Klementyna.

Nie mówiłaś o nosie?

Alfred..

Teraz znówu nos! Co
mnie obchodzi jej nos?
Co nos ma wspólnego
z pełnieniem obowiązków?...

Hand

Nelly.

[ukazuje się i jest widziana
tylko przez Alfreda.]

Klementyna.

Nuż nic a nic nie rozumiem!
mówię wyraźnie, podoba
ci się, czy ci się nie
podoba.

Alfred.

[widząc Nelly.]

Podoba mi się bardzo!
nawet jej nos.

Klementyna.

Więc zostaje? -

Alfred.

Zostaje! -

Nelly.

[znika.]

Alfred.

[na stronie.]

Trzeba znaleźć inny
sposób, ale jaki...

[siada z lewej.]

Klementyna.

Mój Alfredzie! a może
natrafiliśmy właśnie
na jedną z tych stwiarących,
co to po 30 lat siedzą
na miejscu.

Alfred.

[na stronie.]

30 lat! tego tylko
brakowało! -

Handwritten signature in red ink.

Klementyna.

pojdę jej powiedzieć, że
nam obojgu podobata
się i nie zostaje.

(wychodzi.)

Scena 17.

Alfred. potem Kelly.

potem Klementyna.

potem Jan.

Alfred.

(sam.)

Nyobrajam sobie siebie
30 lat w podobnej sytuacji!
30 lat nie mógł drzwi
otworzyć, żeby nie stanąć
oko w oko...

(idzie ku drzwiom z prawej

II plan.)

~~(wydaje obmyśleć coś innego.)~~

(Kagle w drzwiach ukazuje
się Kelly.)

Yes!... I sat kagle! -
przez 30 lat! -

Kelly

Nie będziesz więcej zdradzał
swojej żony.

Alfred

(do siebie.)

Ah! żeby to siarczyste
pioruny!

Kelly.

I nie igraj, Koguciku!

Jan

Jeżeli jeszcze raz pokusił
się o wydalenie mnie
z domu, powiem jej dlarcegom
tu przyszedł.

Alfred.

[na stronie.]

Chybaż bym dał w tej chwili
na to, żebym mógł wygryźć
mury nke.

Klementyna.

[wchodząc.]

Antonino! szukałam cię...

Kelly.

Wycham pani...

Klementyna.

Bo chciałam ci powiedzieć,

126
nie porostajesz ~~na miejscu.~~

Kelly.

Właśnie pan mi to
powiedział przed chwilą.

Klementyna.

panu ^{TO WMOU} ~~karowo~~ jak mnie
podobasz się bardzo.

Kelly.

[do Alfreda.]

Dziękuję... Czuje się
nad wyraz szczęśliwą..

Alfred.

[na stronie.]

A ja nie mogę nic na
to odpowiedzieć! nic! nic! -

Jan.

Jan

[wychodzi.]

pan sekretarz prosi, żeby
pan był łaskaw
podpisać.

Alfred.

Dobrze... dobrze... idę...
mówię, że idę... czego czeka
bałwanie?

Jan.

proszę pana, nie czekam.

Alfred.

To idź do diabła!

Jan.

[znika.]

Klementyna.

Co sobie jest, Alfredzie?

Alfred.

Nie! Coż mi ma być? -

Klementyna.

Niedawno byłeś taki wesół! -

Alfred.

Y jestem! Oh! la! la!

[do siebie wychodząc.]

Przynajmniej teraz pewny
jestem, że jej tam nie
ma!...

[wychodzi.]

Scena 18.

Kelly - Klementyna.

Klementyna.

pan dziś taki nerwowy!

Kelly. -

To naprawdę skutkiem
niepogody.

Klementyna.

[siada z lewej.]

Garwne. Uwierzaj dobrze,
dam ci teraz spis
tego wszystkiego, co trzeba
wystać do Rayonny.

Nelly.

[na stronie.]

Jak można tak się
ciesać i ubierać, wobec
tego nie dziwię się, że
mężowie oszukują swoje
żony... ale powstrzymaj..

Klementyna.

[biorąc notatkę.]

Alas tu...

Nelly.

proszę pani, czy wolno
się o coś zapytać?

Klementyna.

Now Antonino.

Nelly.

Czy pani sama wymyśliła
swoje ucieszenie?

Klementyna.

Nie, to moja matka.

Nelly.

Ah! To co innego.

Klementyna.

Co moje ucieszenie ma
osobliwego?

Nelly. -

Paul

Ma 20 lat więcej niż
pani...

[żywo.]

przepraszam panią za
moją śmiałość, ale gdyby
pani pozwoliła - spróbowałabym
przejechać panią -
przedwskazywaniem przez
te same bandami...

Klementyna.

Bandami?...

Nelly.

~~Nawijmy to niobami.~~

Te nioby obciążają skórę
i zakrywają ucho... a
jestem przekonana, że

pani ma uszko... pani
pозwoli?..

[podnosi włosy.]

... prześliczne! Byłam
tego pewna!.. A kto jej
widzi?.. Nawet pan go
pewnie nie zna!.. pani
ani trochę nie jest
Kokietką.

Klementyna.

O! wcale nie.

Nelly.

To źle, proszę pani.

Klementyna.

A Rogoż ja mam
Kokietować? -

[Red signature]

Kelly.

Nie chce pani podobać
się panu...?

Klementyna.

pan nie zwraca uwagi
na takie drobnostki,
gdybym nawet była
Rokietka, raczej nie pan
by tego nie spostrzegł.

Kelly.

To właśnie Arceba nie
być.. Jeżeli pan tego
nie zauważy, zauważą
inni...

Klementyna.

Inni?...

Kelly.

Jakżona naszywa podobać
się innym, naraz podoba
się więcej mężowi.

Klementyna.

~~Pa. Pa. Pa!~~ Czy to
w ostatniej swojej służbie
nauczyła się tego.

Kelly.

Ułam, i gdzie indziej...
obserwowałam dżio... A
to co powiedziałam w tej
chwili, to nie tylko do
pani, ale do wszystkich
żon naszkosować można.

Klementyna.

Mów dalej, może i jakoś
skorzystam.

Kelly.
(na stronie.)

Spodkiewam się.

Klementyna.

Więc mi radzisz zmienić
uczesanie?

Kelly.

O uczesanie... I coś więcej
jeszcze... przed chwilą
przypracowywałam się
bieliznie pani, układając
ją: spodniczki są...

Klementyna.

(pokazuje.)

Bardzo porządne... i doskonałego
płótna, mocne... praktyczne.

Kelly.

Oh! Bardzo praktyczne!
To dobre dla wdowy.. ale
w matieństwie.. kona nie
powinna mieć rzeczy
bardzo praktycznych..

Klementyna.

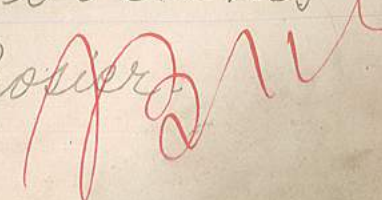
A ja ~~nie~~ one być powinny
podług ciebie? -

Kelly.

Peciutkie! ugrabne, powiewne!
ot! takie! -

(pokazuje swoje.)

Klementyna.

Oh!.. Nie potrzebuje się
pytać. Spodnicę tę dostatas'
od pani Kelly 

Kelly.

Tak, proszę pani... od
niej samej.

Klementyna.

podobnej spódnicy nie
włóczyłabym za nic
w świecie. -

Kelly.

pani sądzi, że ona nie
podobata by się panu.

Klementyna.

Mojemu mężowi? Nigdy
w życiu. Zanim to przywróci
do moich.

Kelly.

Kto wie! A może by to

było niekłe?

Klementyna.

Po Sabiego?

Kelly.

[rywo.]

Nie mówię żeby właśnie
pan... mówię w ogólności..

Klementyna.

To co innego!

Kelly.

powiadam tylko, że dobrze
jest zmieniać nawyki
mężczyzn. Mężczyźni,
proszę pani, są wszyscy
jednakowi. lubią zmianę...
nowość... my to lubimy,

my, dla czegoż oni mieliby
być lepsi? Dla tego
kobieta inteligentna powinna
we własnym interesie
umieniać się odzwiercać
się nieustannie w oczach
meżka, który jednocześnie
sam samem odzwierca
się także. Temu się udaje
wszędę, nie to nie ta
sama kobieta, nie to inna,
i ma miast sukcaś tej
innej po ma domem, jak
się to udawca bardzo często,
znajduje jaż w sobie
i chętnie porostaje przy

tej swojej.

Klementyna.

Może to i prawda!

Kelly.

(na stronie.)

Nie ile idzie! - Ani się
domyślarz, nie poniu, co
ja dla ciebie robię.

(głośno.)

Może ja ile robię, nie
mówię pani to wszystko,
pani sobie będzie
wyobrażać, nie pan
moje...

Klementyna.

O nie! na szczęście mój
mój nie jest..

(Red signature)

Kelly.

[przenywa.]

Wieszka, mężczyźni nie
są kłanani i zmieniają się.
Dopiero po jakichś trzech,
czterech latach małżeństwa.
A pani dawno ma
mężem?

Klementyna.

połowarta roku!

Kelly.

Ah! So pani ma całe pół
roku do obrony.

Klementyna.

Doprawdy... ha! widocznie
są...

134
Kelly.

Czy najmiemy się teraz
wysyłać białony do
Rayonny?

Klementyna.

Wysyłać?.. Ah prawda!
Zapomniałam!..

Kelly.

[na stronie.]

dziś
Zaczyna fermentować.

Klementyna.

Powiedz mi, moja Antonino,
czy by naprawdę sądzić,
że uczciwa kobieta
może nosić takie spodnieki.

Kelly.

[na stronie.]

Aha!..

(głośno.)

Ah, proszę pani, przecież
to wiadomo, że moda
swowczas pokoty, a mimo
to wszystkie ucziwe
kobiety starają się
stosować do mody..

Klementyna.

prawda! - A gdzie można
dostać takich spódnicek?

Nelly.

To ja sama pani
kupowałam.

Klementyna.

No to... wprawdzie to
dziecinstwo... ale przynajmniej

mi ochota, żebyś mi
kupića sama.

Nelly. *ah yes*

Dobrze, proszę pani
(chce odejść.)

Klementyna.

(matruymując ją.)

To wiesz co? Kup od razu
dwie.

Nelly.

proszę pani, ale koszule
pani, to się z nimi
będą biły.

Klementyna.

O tak!..

Nelly.

Może dobrac już nie dwie
do garnituru.

yes

Klementyna.

Trzeba będzie.

Nelly.

Do satości należą pończochy,
majteczki, podwiązki...
to wszystko musi zgadzać
się ze sobą..

Klementyna.

Zdaje się na ciebie, Antonino,
czekaj, zrobimy listę.

[wchodzi Alfred.]

pan!.. ani słowa przy
nim!..

Scena 19.

Exit - Alfred..

Alfred..

[do siebie.]

Yessse na chem?

Nelly:

[cicho.]

pani chce zrobić panu
niespodziankę.

Klementyna

[cicho.]

Tak!

Alfred.

[na stronie.]

O wszystkim mogą mówić
z sobą..

Klementyna

[głośno.]

Idź do mego pokoju, Antonino -
ja tam zaraz przyjdę.

Nelly

Dobrze, proszę pani.

[na stronie.]

Mam nadzieję, że to będzie
 prawdziwa niespodzianka.

[wychodzi.]

Scena 20.

Klementyna - Alfred.

Alfred.

[na stronie.]

Ona tu musiała coś
 intrygować.

Klementyna.

[ratując go.]

Mój ty drogi mój!

Alfred. -

A sobie co się stało?

Klementyna.

Im więcej poznaję, tem
 bardziej lubię tę Antoninę.

Kiedy pomyślę, że ona
 stwiy na taką marną
 pensję .. bo co to jest

50 franków na miesiąc

i 10 franków na wino.

Ona warta dwa razy
 tyle! .. Gdybys' ty wiedział...
 jakie ona mi dawala
 rady...

Alfred.

Rady? Jakie rady? Co ona
 ci powiedziała? co? co?

Handwritten signature in red ink.

Klementyna.
O! nie z tego! to pomiędzy
nami!..

Alfred.
pomiędzy wami?

Klementyna.
To niespodzianka.

Alfred.
Niespodzianka?

Klementyna.
Zobaczysz.. zobaczysz...

[wychodzi.]

Scena 21.

Alfred - potem Jan.

potem Larvette.

Alfred.

[sam.]

Proję się wszelkich niespodzianek!
Ale do kuciset, czyż nie
wymyśle nie, żeby się
jej porbyć.

Jan

[wychodzi.]

proszę pana..

Alfred.

Czego sam jeszcze?

Jan.

Ten pan, co tu był wczoraj
... co to mu pan kazał
przyjść dzisiaj..

Alfred.

Co ma pan? -

[Red signature]

Yan.
pan Lavirette.

Alfred.
Ah! Lavirette.. poprosi..
[Yan wychodzi.]
Lavirette!.. A moze to
wlasnie moj wybawca..
... przyjaciel od lat 20...
kawaler...

Yan
[wchodzi.]
Alfred.

Birbant.. Ah!..
Yan.

[anonsuje.]
pan Lavirette.
[wychodzi.]

Scena 22.

Alfred. Lavirette.

Alfred.

Yak sie masz!
Lavirette.

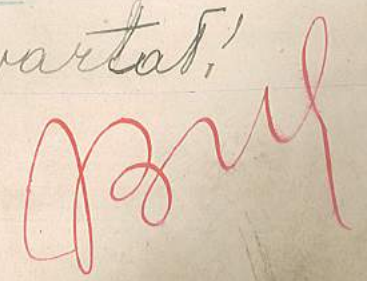
przychodze po moj dochod
kwartalny.

Alfred.

Grupstwo dochod kwartalny.
Lavirette.

Grupstwo! dochod kwartalny.
Alfred.

Suchaj, jestem najokropniej
w swiecie urzadzony.
Lavirette.

przejadles moj kwartal!


Alfred.

~~Twoj kwadrat? Alexata
Pieniadza, leia
suma ~~leia~~ u mnie w kasie
subiurku, ~~warow ja~~~~

zaraz dostaniesz.

Larivette.

(siada.)

Chwała Bogu! Niec jesteś
najokropniej ukadzony..

Alfred.

Tak, i ty jeden mozesz
mnie uratowac. Mam
Kobietę.

Larivette.

Ty?.. czyli konaty? Nie
posiadasz myslu moralnoscii..

Alfred.

Nie! tego wostego myslu
nie posiadam.

Larivette.

Hasem, masz Kobietę?

Alfred.

Wlasnie mialem, bo
zerwalem dzis rano...
wiesz jaka wymyslila
zemste?

Larivette.

Napisala do swojej kony?

Alfred.

Gorzej. przed godzina
zaprezentowala sie jako
nowa panna swiata

i ziona ja zgodzila.
Larivette.

Nie?...

Alfred.

La 50 franków miesięcznie
i 10 franków na wino.

Larivette.

Glaha! Jakie to zabawne!

Alfred.

Tak sądzisz?.. postaw się
na mojem miejscu...

Larivette.

Mój drogi, ja ci na to
nie poradzę..

Alfred.

Słuchaj, jesteś wolny, bardzo

przyjemny, powinienes
pobadać się Kobietom..
Larivette.

Nie chcesz przecie, iebym
zabawmucit swoja ex
miłostka?..

Alfred.

Nie chodzi o to, iebyś
ja zabawmucit, tylko
iebyś na jaka bądź
cenę wyprowadzit ja
z tego domu. Zapropnuj
jej naprzyklad malenka
podroza do Włoch, do
Hiszpanii, gdzie chcesz...

Larivette.

Ale.. ~~mój Kochany!~~

Paul

Alfred.

A ma to, jak będziesz
kiedy potrzebował pieniędzy
na przykład - dostaniesz!
można być plenipotentem
i radcą prawnym, a mieć
serce.

Larivette.

Dziękuję. Ale będę szczery.
Gdybyś był rządał odemnie
tej przysługi przed dwoma
godzinami, może byłbym
się zgodził, choćby tylko
przez ciekawość samej
awanturki, ale w tej
chwili to niemożliwe!

172

Alfred.

Dlaczego?

Larivette.

Od trzech lat Kocham
pewną kobietę... I narewicie
senar może być moja.
pojmujesz więc, że pora
niestosowna, aby wybierać
się do kłósk z inną! -

Alfred.

O to są przyjaciele! Póź
nobić! ~~Obmyślę coś innego~~
... dam sobie radę bez ciebie.
(odchodzi.)

Idę po swoją nalewiność.

Larivette.

(krzywi się go.)

